Rok VII We Lwowie dnia 13. kwietnia 1899. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Z »krainy nędzy«. — Kazanie na niedzielę III. po Wielkanocy. — Ze świata misyjnego — Ś. p. ks. Antoni Halig. (Wspomnienie pośmiertne). — Z Towarzystwa wzajem. pomocy Kapłanów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia

„Z krainy nędzy".

Nową krainę odkryło »*Szkolnictwo*« i najpierw gronu wybranych na wiecu w Stryju zakomunikowało swe odkrycie, a następnie ogłosiło je światu w II. tomiku »biblioteczki Towarzystwa nauczycieli ludowych«. Kraina to bardzo smutna. Lud tam »ciemny«, »nie zna zasad logiki ani psychologii« (!) i »łatwo idzie za podszeptem tych, co w mętnej wodzie łowią ryby dla siebie«. Jest tam wprawdzie i szlachta, ale to »zamierający żywioł«, »reakcyoniści czystej wody«, którym tylko na cofaniu się wstecz zależy. Jest i duchowieństwo, ale tylko »na ogłupienie ludu«. O innych warstwach nie warto nawet mówić. Urządzenia społeczne są tam złe, ustawy także, rozporządzenia władz również, szczególniej ustrój władz szkolnych wadliwy. Słowem kraina ta, to istna »Syberya Kenana«, istne »piekło Dantego«.... W tę ciemną otchłań rzucają snopy światła — nauczyciele. Ale wszystko im przeciwne. Lud nie ma do nich zaufania, szlachta nie otacza ich należnym szacunkiem, duchowieństwo nie kłania się im pierwsze, a władze śmią im nawet rozkazywać. Nie tylko więc nie znajdują ocenienia i zrozumienia, ale jeszcze staczać muszą krwawe boje z tymi puszczykami nie znoszącymi światła. Największym nieprzyjacielem, z którym potykać się muszą, jest niejaki pan Bobrzyński.... Jak wielki to winowajca, wystarczy przytoczyć jedno, że posła Bojki, żądającego aż dwukrotnie, by cofnął jedno ze swych rozporządzeń, nawet nie przyjął. Wina oczywiście nie do darowania, »nie chcieć słuchać, jak Bojko zadeklamowałby co z Słowackiego albo wygłosił jaki traktat polityczno-społeczny z *Przyjaciela ludu*«.

Dziwna rzecz! Liryczno-anegdotyczny wylew skarg wywołuje w bezstronnym czytelniku efekt komiczny. Tyle tam jadu i nienawiści do całego społeczeństwa, tyle dzikich uroszczeń na rzecz nauczycielstwa. Autor chciał przedstawić »nędzę« nauczycieli, a odmalował nędzę społeczeństwa na szczęście w chorobliwej fantazyi istniejącą. W ciasnem zasklepieniu się w obrębie egoistycznych pretensyi traci z oczu wyższe cele szkoły i oświaty, dosiada konika socyalnego i harcuje na nim aż do obryzgania błotem wszystkich warstw społecznych i gloryfikacyi jednego stanu — nauczycielskiego. I za co? — za to, że nauczyciele nie mają tytułów, salonów, honorów....

Jak gdyby nazwa nauczyciela nie była dość wymowna a działalność nauczycielska nie przynosiła dostatecznego poważania u ludzi rozumnych i uznania w społeczeństwie!

Może na dnie niejednej skargi kryją się okruchy prawdy, ale w takiej powodzi niedorzeczności najbystrzejsze oko nie odnajdzie jej. Zamiast spokojnego przedstawienia rzekomych krzywd ucieka się autor do patetycznych określeń nauczyciela jako heloty, żebraka, posielńcy sybirskiego, nędzarza itd. — z drugiej strony odurza go sztucznymi narkotykami pasując nauczycieli na świeczników społeczeństwa, twórców dusz, apostołów, rycerzy Chrystusowych (!!) — szerzy rozmyślne nieprawdy o lepiej sytuowanych, obrzuca kłamstwami duchowieństwo, wichrzy przeciw władzom. Zadanie nauczyciela jest piękne, ale ścisłym zakresem jego zawodu objęte, a w tych granicach zawodu wdzięczne, obywatelskie i zaszczytne. Nie jest on budowniczym, co kreśli plan i wznosi gmach, ale swą pracą dokłada potrzebną cegiełkę i w tej działalności oddaje społeczeństwu usługi. Pocóż narzucać atrybucye jego zawodowi obce? Nauczyciel ludowy nie ma »uświadamiać« ludu, ale uczyć dzieci — i jeżeli o tym obowiązku zapomina, przestaje być nauczycielem — i władze słusznie zwalniają go ze służby nauczycielskiej, dając mu temsamem możność oddania się tym czynnościom, do których go serce ciągnie.

Zkądże za to żal do władzy? Nauczyciel ludowy nie jest powołany na sędziego drugich a tem mniej do robienia uwag duchowieństwu. Ani osoby świeckie takiego trybunału nad sobą nie uznają, ani duchowieństwo ich nauk nie łaknie. Autor już nie tylko przedrwiwa tradycye rodzin starych, ale urąga uczynkom miłosierdzia i poświęcenia. Duchowieństwu wspaniałomyślnie obiecuje nie mieszać się w czynności »zawodowe« (!), byłby nawet skłonny przypuścić je do równości ze sobą ze względu na to, że »ma również (!) nad ludem posłannictwo nauczycielskie«, ale więcej przemawia mu zdanie jakiegoś nieżyjącego księdza (wygodne świadectwo!), że nauczyciel ludowy jest coś więcej nawet nad — biskupa! (str. 48). Źle mu jest, że lud jest potulny wobec zwierzchności

że »obszarnicy« (wyraz ten szczególnie mu się podoba) trzymają z rządem, że księża słuchają biskupów (!), że władza szkolna wydaje nauczycielom rozkazy, że ich czynności kontroluje, a jeżeli któremu »noga się pośliźnie«, pociąga go do odpowiedzialności, że zniosła parlamentarne konferencye okręgowe a zaprowadziła konferencye »częściowe«, wyłącznie sprawom szkoły poświęcone.

Gdyby się przyszło zastanowić, zkąd tyle niedorzeczności wylęgło się w jednej głowie, nasunąćby się mogła dwojaka odpowiedź: albo autor działa w dobrej wierze a w takim razie jest to jakiś nieszczęśliwy, w największym stopniu zdenerwowany i chory człowiek, albo w złej wierze, a wtedy gra na nerwach drugich z ukrytym celem własnym. Skłanialibyśmy się przyjąć pierwszą alternatywę, gdyby nie »dodatek« pod tyt. »do wypowiedzianych myśli mały komentarz«. Tam wyznaje otwarcie, że głos wewnętrzny, który mu przedstawił jego niesprawiedliwość wobec społeczeństwa, przygłuszył i z całą świadomością następstw »dziełko« oddał do druku. Zatem rozmyślnie sieje wiatr, aby burzę zbierać. Jego elukubracya dojdzie do rąk nauczycielstwa i tu gotowa dobrym zatruć pogodę, zwątpiałych pogrążyć w apatyi, spaczonych umocnić w uporze.

Ale raczej wierzmy, że nauczyciele znajdą tyle siły, by tym agitatorskim podszeptom opędzić się, powtarzając sobie jedno z wyczytanych tam życzeń: »niech nas na manowce nie wiedzie ni żal, ni gniew, ni nienawiść« — szerzone przez *»Szkolnictwo«*. *Dr. Śm.*

Kazanie na niedzielę III. po Wielkanocy.

„Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci". (Jan XVI 20.).

I stało się tak. Śmierć Jezusowa wielkim smutkiem napełniła serca Apostołów, światu zaś wielką radość przyniosła. Któremu światu? kapłanom żydowskim i faryzeuszom. Oni to mówią teraz między sobą: już nam nikt nie powie: wilki drapieżne, groby pobielane, już nam obłudy naszej w oczy nikt nie zarzuci; możemy teraz żyć już spokojnie. I radowali się wielce. Apostołowie tymczasem aż tonęli we łzach od smutku i boleści, nad śmiercią Pana i Mistrza swojego.

Ale wesele obłudnych faryzeuszów wnet się odmieniło. Wnet bowiem słysząc, że ten, którego oni zwodzicielem nazwali zmartwychwstał. I na nowo zatrwożyły się serca ich, a smutek ciężki na nowo oblicze ich pokrył. Dla Apostołów przeciwnie, zmartwychwstanie Pańskie było ich wielkiego wesela przyczyną. Smutek ich w radość się obrócił.

Tak to i dzisiaj radość światowa nie długa. I dzisiaj szczęście tych, którzy się Boga nie boją szybko ucieka. Czy to jeno szczęście naprawdę, co świat szczęściem nazywa? Oj, na dnie tego szczęścia robak tam spoczywa, który je ciągle podgryza. — Tak i dzisiaj smutek sprawiedliwych rychło przemija. Choć ten smutek ich nosi na sobie tylko pozór smutku, a w gruncie jest on duszy pociechą.

I posłuchajmy dalszej nauki, a przekonamy się, że tak jest naprawdę. Przekonamy się:

1. że lepszy smutek sprawiedliwemu,
2. niż grzesznikowi jego wesele.

I.

I sprawiedliwi nie są wolni od krzyżów. Niejednemu to dziwnem się wydaje, niejednego nawet i gorszy. Bo tak sobie powiada: jeżeli to prawda, że Bóg wszystkiem rządzi, to dlaczegoż On sługi swe od cierpień nie chroni? Oni Mu przecie w darze wszystko składają: zdrowie, mienie, wygody, czas, a nawet i życie swoje. Czemuż to, miasto ich szczęściem nagradzać, Bóg ich krzyżami nawiedza? A zazwyczaj tak się jeszcze dzieje, że sprawiedliwi więcej nawet tych krzyżów dźwigają na sobie, niżeli bezbożni. Czemuż to tak? I niejeden nie może się temu dosyć nadziwić, a nawet niemałe z tego zgorszenie odnosi.

Bo nie zna tajemnic królestwa Bożego, bo nie zna dróg Pańskich. Juści, kto się w ziemi zakopał, kto nad wszystko ukochał swe ciało, taki tajemnicy tej nigdy nie zrozumie. Bo chciejże ślepemu o kolorach rozprawiać. Trud to daremny i strata czasu daremna.

A jest w tem tajemnica osobna, że kogo Bóg miłuje, tego i krzyżuje. Prawda? Złoto w ogniu bywa doświadczane. Stamtąd dopiero, z tego ognia, wychodzi czyste, bez skazy. A niechże złotnikowi zechce się złoto sprzeciwić, i niech mu powie: nie doświadczaj mnie w ogniu, to nigdy naonczas złotem prawdziwem nie będzie. A krzyż dla człowieka to ogień. Ażeby i on czystym się stał, azeby potrzebną doskonałość osiągnął, potrzeba i jemu przejść tę próbę ogniową. I oto Bóg przez taką go próbę prowadzi, kiedy nań zsyła utrapienia.

Tyle tylko o tem wspominam, abyś się temu nie dziwił, że i najwierniejsze swe sługi Pan Bóg w ogniu krzyża doświadcza, że ich nawiedza wielą dolegliwościami. Bo nam tu chodzi o co innego. Nam chodzi o to, czy smutek dla sprawiedliwych rzeczywistym jest smutkiem, tak samo jak i dla grzeszników. Mybyśmy radzi się dowiedzieć, czy człowiek sprawiedliwy w utrapieniach swoich znajduje jednak pociechę.

Prawda, i sprawiedliwemu boleść jego dokucza, krzyż i jego także przygniata, i łzę mu nieraz z oka wyciska. Wszak i P. Jezus płakał nad grobem Łazarza, przyjaciela swego, płakał i nad miastem Jeruzalem, ruinę straszliwą mu przepowiadając. A kiedy w Ogrojcu ciężkość całą i srogość męki swej zobaczył, powiedział: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci"* (Mar. 14, 34.). Nic więc dziwnego, że i sprawiedliwy cierpienia swoje odczuwa, że smutek ciężarem swoim i jego przygniata. Bo nie trzeba myśleć, że człowiek sprawiedliwy, dlatego, że jest sprawiedliwym, nieczułym się staje na ucisk wszelaki. Tak nie jest, jeno, że on w przykrościach swoich znajduje wszelako nie małą ochłodę.

A w czemże on tę ochłodę znajduje? Wspomina on sobie na swe ułomności, na różne uchybienia swoje przeciw Panu Bogu. Pamięta on o tem, co Pismo św. powiada, że i sprawiedliwy siedm razy na dzień upada i sam się do tego przyznaje, że choć nie wiele, nieraz jednak, przeciw Bogu przewinił. Z drugiej zaś strony, wie on dobrze o tem, że przez te uciski, jakie nań przychodzą, może winę swą zmazać przed Bogiem. Wie on dobrze, że tak może już teraz odpokutować przewinienia swoje i uchylić się od kary czyścowej. I tak sobie powiada: cóż to jest, co teraz tu cierpię, naprzeciw tego, cobym kiedyś cierpieć musiał w czyścowej otchłani. Jeden dzień pokuty tam sroższy jest o wiele, niż tu i rok cały. Oto ulga, oto pociecha wielka dla niego.

Podobnie jak i dla chorego i najbardziej gorzkie lekarstwo znośnem jeszcze jest, a nieraz pożądanem. Dość mu powiedzieć; zażywaj pilnie tego lekarstwa, a niezawodnie choroba ustąpi, a dawne ci zdrowie powróci; dość go o tem upewnić, aby to lekarstwo w połowie już gorycz swą dla niego straciło.

Tak i smutek sprawiedliwego traci gorycz swoją na tę myśl, że teraz już zapewni sobie przez ucisk swój miłosierdzie Boże, że tak zadość uczyni Bożej sprawiedliwości. I dlatego powtarza sobie z Augustynem św.: *„Tu mnie Panie siecz, tu karz, tu pal, tu nie przepuszczaj, byleś mnie nie oddalał od miłości swojej"*. Byleś nieba nie zamykał przedemną. I dlatego to Bernard św. nas upomina: *„Nie ważcie sobie lekce utrapienia, małe to ziarno, ale owoc obfity przynosi"*. Tym obfitym owocem utrapień, to ta nadzieja błoga dla sprawiedliwego, że tak z win swoich oczyści się przed Bogiem, zanim przez bramę śmierci przejdzie do wieczności

To jedno, co sprawiedliwemu smutek jego osładza. *„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bozej, a nie tknie ich męka śmierci“.* (Mądr. 3, 1.). Żadna męka, ucisk żaden nie dokuczy im srodze, bo wiedzą, że tak się z win swoich oczyszczają przed Bogiem, że tak przed sobą czyściec zamykają.

A P. Jezus i smutny i cierpiący nie jestże sprawiedliwemu pociechą i ukojeniem w jego cierpieniach? A sprawiedliwym tego tu nazywam, który sercem swojem blisko jest Serca Jezusowego, i owszem, on z tem Boskiem Sercem Jezusa jak naściślej złączony. To wzór jego jedyny, za którym on nieustannie podąża, pragnąc gorąco stać się Mu we wszystkiem podobnym. Bo rozkoszą sprawiedliwego to jedno, aby życie Jezusowe wyrażał na sobie jak najdokładniej. A oto życie Jezusa to krzyż i cierpienia, od żłóbka aż do Kalwaryi. Dlatego to i sprawiedliwy w krzyżu i w cierpieniach znajduje wesele dla siebie jedyne.

Niech nas przykład żywy w tem przekona. W pierwszych chrześciaństwa czasach znęcali się poganie straszliwie nad wyznawcami Chrystusowymi. Nie było wtedy katuszy, przez któreby oni nie musieli przechodzić. Oto właśnie zakładają ogień, kratę żelazną rozciągają nad nim, aż się cała rozpaliła od tego ognia. Na tejto rozpalonej kracie ma wyznawać wiarę swą św. Wawrzyniec. Już go prowadzą, już go obnażają z szat jego i na tę kratę rzucają. Ażali człowiek az takie męczarnie zdolen jest wytrzymać? Ogień go piecze, boleść srodze dokucza, a on zwracając się do swego oprawcy, powiada: odwróć mnie, bom się z jednej strony już upiekł, a potem jedz. Ażali on tego ognia nie czuł, żadnego nie doznawał cierpienia? Jakżeby nie, przecie to człowiek, nie kamień. Ale i srogość ognia i boleść cierpienia ta jedna myśl mu łagodziła, że tak do cierpiącego Jezusa podobnym się staje.

Kiedy wśród lata żar słoneczny srodze ci dokucza, pod drzewo rozłozyste chronisz się naonczas. Tam już żaru słonecznego nie czujesz, tam cień tego drzewa użycza ci potrzebnej ochłody. Takiem drzewem dla sprawiedliwego, kiedy go smutek przygniata, to krzyż, to P. Jezus na nim rozpięty. W cieniu tego krzyża i on w smutku swoim znajduje ochłodę, on tam nawet wesele znajduje.

A tobie czy smutek twój był kiedy weselem twej duszy? Niezawodnie, jeżeliś się smucił z Jezusem i cierpiał z Nim razem. Taki smutek to wesele prawdziwe dusz sprawiedliwych. Dlatego to mówi Paweł św.: *Nie rozumiałem, abym miał co umieć pomiędzy wami, jeno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“.* (I. Kor. 2, 2). Chrystus Jezus, i to ukrzyzowany, to cała mądrość moja, to w moich krzyżach całe wesele.

We wsi H. spowiadał się niedawno na śmierć chory jeden wieśniak. Choroba jego była długa, ciężka bolesna. Kapłan, który go na drogę wieczności zaopatrywał, pyta go, czy też sobie nie przykrzy, nie narzeka w swoich cierpieniach. A on krzyżyk wyjmuje z zanadrza, który nosił zawsze na szyi, i mówi: jakżebym narzekał i przykrzył sobie, skoro tego Jezusa widzę na krzyżu. Dobrze mi jest, bo z Nim razem cierpię. Zejdźcie się wszyscy mędrcy tego świata i wy głęboko uczeni, którzy to na ulżenie nędzy człowieka sposobów różnych szukacie, a uczcie się od tego prostaczka, w czem się ta ulga znajduje. Ale wy bez Boga, bez P. Jezusa chcecie uszczęśliwić ludzkość. Budujcie sobie domy wasze z piasku, przyjdzie burza rozrzuci je, przyjdzie woda zabierze je, a z całej roboty waszej i ślad nie zostanie.

Tak to sprawiedliwi w utrapieniach swoich ulgi stąd doznają, że mażą przez nie przewinienia swoje u Boga. Doznają nawet i wielkiego wesela, że z Chrystusem cierpią, że Mu tak podobnymi się stają.

A ta nagroda, która ich nieomylnie czeka, nagroda wiekuista w niebie, czy mało im gorycz ich cierpień osładza? Wszak oni wiedzą o tem dobrze, ze te utrapienia niniejsze nie są godne tej chwały, jaka się w nich kiedyś okaże, że Pan każdą boleść ich zapłaci im hojnie. Te słowa Jezusowe: *»Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.* (Mat. 5. 5, 10), — słowa te zawsze na pamięci im stoją i upewniają ich, że ten ich ucisk doczesny w szczęście wiekuiste się zamieni. Pośród utrapień wszelakich serce ich ulatuje ku niebu, skąd ich dochodzi ten głos: *»Wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie«.* (Jan 16, 22).

Tak oto sprawiedliwi w smutkach swoich szczęśliwymi się czują. Ta prawda, że smutek uwalnia ich od mąk czyścowych, ze dźwigając krzyż swój, podobnymi się stają Chrystusowi Panu, że za smutek swój idą prosto po zapłatę niepojętą do nieba — prawda ta, w sercach ich głęboko wyryta, ona im ulgą, pociechą, słodyczą niewymowną we wszystkich boleściach ich życia. I choć łza smutku niekiedy w oczach ich zabłyśnie, to i ta łza perli się cała od promieni Boskiej rozkoszy. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto się smutkiem sprawiedliwych smuci.

II.

A o grzesznikach cóż nam powiedzieć? o tych, którzy w weselu życie swe spędzają? Wiem ja, że niejeden spoglądając na nich, szczęśliwymi ich zowie w swej duszy. Niejeden i mówi wyraźnie: jakże tym ludziom dobrze na tym świecie. Nie krępują się niczem: ani Bogiem, ani sumieniem ani wiecznością. Żyją sobie swobodnie, dogadzają sobie we wszystkich uciechach. Dzień za dniem, przy mnogim dostatku, tak im schodzi wesoło. Naprawdę życie grzesznika opływa w rozkosz prawdziwą. Tak niejeden mówi. Widzi on, jak z jednej zabawy przechodzi grzesznik na drugą, z wesela na wesele, z karczmy do karczmy i powiada, że on w tem szczęście już swoje znajduje. Widzi, jak popuścił wodze namiętnościom swoim, jak ciału swojemu dogadza w rozpuście i powiada, że takie życie to życie rzetelnego szczęścia I zda mu się, ze na dnie serca bezbożnika samo się rozpostarło niebo.

Ale przypatrz się z bliska temu grzesznikowi. Zaglądnij doń, kiedy on w domu samotny, zaglądnij, choćby przez dziurkę od klucza — Na ulicy rozpustnik ten sam taki uśmiechnięty, a tu u siebie taki ponury. Pośród zabaw, pośród wesela, humor dobry zda się tryskać z niego, a tu sam na sam brwi jego zmarszczone, twarz jego chmurą jakiejś boleści przypadła. Cóżto przecie może mu dokuczać, kiedy świat cały doń się uśmiecha? Cóżto duszę jego takiem smutkiem przepełnia, kiedy ku niemu wszystkie rozkosze wyciągają ramiona swoje? Co to za robak na dnie serca jego spoczywa?

Tym jego robakiem to Bóg, który za dobre i za złe oddawcą jest sprawiedliwym. Bo wiary w Boga nie wyrzucą z serca grzesznika żadne grzechy jego, żadna rozpusta jego. Ani hulanki, ani zabawy, ani liczni towarzysze jego tej wiary w nim przytłumić nie mogą. Ona mu się na każdym przypomina kroku. Dość mu spojrzeć w górę na to nieba sklepienie, aby sobie Boga już przypomniał, który i sklepienie to wszechmocą swą stworzył. Mogę tego uniknąć, abym sobie oka nie wybił, nogi nie złamał, ale jakże uniknąć mi Boga, który mnie przecie kiedyś sądzić będzie? Jak mi Go uniknąć, kiedy On cały świat wypełnia? Taki głos raz po raz w duszy się grzesznika odzywa. I ten Bóg, który dla dobrych jest szczęścia przyczyną, dla niego gorycz tylko przynosi.

I dlatego taki on ponury, dlatego i twarz jego chmura boleści obsiadła. Godzina ta rozpustnego wesela, jakiego przed chwilą zażywał, teraz mu w samotności jego gorzką żółcią się staje, co duszę jego wypełnia. Bo napisano: *„Utrapienie i ucisk na wszelką duszę, która złość popełnia“.* (Rzym 11 9). Bo do takiego grzesznika wesołego odnoszą się te słowa: *„Będziesz się bał w nocy i we dnie, a nie będziesz wierzył żywotowi twemu. Porano będziesz mówił: kto mi da wieczór? a wieczór: kto mi da zaranie? dla strwożenia serca twego, którem się strachać będziesz“.* (Deut. 28, 66, 67). A tym postrachem grzesznika to Bóg sam, oddawca za złe i dobre. Jakże więc gorzkie to wesele jego, którem się weseli przed ludźmi!

A sumienie jego co mu też powiada? Bo i grzesznik ma jeszcze sumienie. Cóż mu ono powiada? ażali go za jego bezbożność pochwala? Ale ten sędzia wewnętrzny niczem się nie da zagłuszyć. *„Szum postrachu zawsze w uszach jego straszyć go będzie frasunek, a ucisk obtoczy go wałem“* (Job. 15, 21). Na chwilę grzesznik może sumienie swoje przytłumić, może mu milczenie nakazać, lecz na chwilę tylko. Od czasu do czasu podnosi ono głos swój straszliwy i mówi do niego: i ty się Boga nie boisz? i ty o duszy żadnego nie masz starania? a ona nieśmiertelna przecie. I tak raz po raz to sumienie jego przeciwko niemu powstaje.

Jak ta krew Abla przeciw Kainowi, tak i ono woła przeciwko niemu: a gdzież jest Bóg twój? A to wołanie niezmierną go grozą przejmuje, i marszczy brwi jego i chmury smutku na niego sprowadza. *„Bo żadna katusza nad katuszę sumienia. Sumienie grzesznika zmazane, jest zawsze dla grzesznika karą“* (św. Izydor).

A jeżeli kiedy, to przy końcu życia sumienie grzesznika z całą go surowością smaga i katuje. Wtedyto każe mu ono zawczasu tej srogiej katuszy piekielnej kosztować, na jaką sobie życiem swem zasłużył. To też bladość śmiertelna pokrywa wtedy oblicze jego, pot zimny oblewa czoło jego. Bo sumienie, by kat jaki bije go teraz bez miłosierdzia. *„Grzesznik nosi w sobie sumienie jakoby kata, który go nieustannie chłosta“* (św. Chryzostom). O Boże, co za nędzny żywot grzesznika, co za nędzne to grzeszne jego wesele, skoro tak gorzko okupować je musi za życia i przy śmierci!

A dopiero wieczność sama, jakże ta zatruwa grzesznikowi wszelaką uciechę. Samo wspomnienie na wieczność już mu torturą nieznośną.

— Skoro skazanemu dekret śmierci ogłoszą, od tej chwili nic go już nie pociąga ku sobie. Zastawią mu stół obficie, a na nim do wyboru i pokarm i napój, a on na ten stół nawet i nie spojrzy. Żaden napój i żadna potrawa nie smakuje mu zgoła, bo on wie, że szubienica już dla niego gotowa. Ta śmierć, która mu w oczy zagląda, wszystko mu zatruwa. Tak i grzesznikowi wieczność straszliwa wszelaką zatruwa uciechę. I niech on, jeśli chce wobec siebie udaje, że jest zupełnie szczęśliwym, cóż kiedy duszy jego wnętrzności aż schną od ucisku, jaki go przygniata. Niech on się i śmieje usty swojemi, cóż kiedy serce jego gorzkie łzy wylewa. Bo pamięć na wieczność straszy go, zatruwa mu całe życie jego, wszystkie rozkosze jego. *„Biada bezbożnemu na złe, albowiem odpłata rąk jego stanie mu się“* (Iz. 3. 11). *»Bo pomsta ciała złośliwego ogień i robak«.* (Ekkl. 7. 19). To i czegoż zazdrościć grzesznikom wesela ich, kiedy wesele to zaprawione taką goryczą. Na dnie duszy ich noc czarna tam spoczywa, a w sercu ich burza ściga burzę, że nigdy nie mają pokoju. W czasie największej nawet rozkoszy staje Bóg przed nimi i grozi im karą, jaka ich nieomylnie czeka; a sumienie co chwila srodze ich strofuje, nie dając im odpoczynku ni we dnie ni w nocy; a jeszcze i wieczność w całej okropności raz po raz przed nimi się odkrywa.

A w dodatku jakaż tu po nich pamięć pozostanie? — przeklęta. *»Biada wam ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego, bo jeśli umrzecie w przeklęctwie będzie dział wasz«.* (Ekkl. 41. 12).

Cóż więc powiesz teraz? Komuż tu na tym świecie już lepiej, czy sprawiedliwym w ich smutku, czy grzesznikom w weselu ich?

A ty do których należysz? Z bezbożnikami może trzymasz teraz gromadę, i drogami ich chodzisz i życiem ich żyjesz. Ale te drogi takie ostre, a życie to takie ponure, choć się i śmiejesz i hulasz sobie rozkosznie. Obyś się raczej smutkiem sprawiedliwych smucił, bo w tym smutku i teraz pociechy wiele, a kiedyś on w radość się wiekuistą obróci Amen.

ks. W. P

Ze świata misyjnego.

Działalność zgromadzeń zakonnych w Kościele i dla dobra ludzkości jest tak olbrzymią i wszechstronną, że chcąc ją ogarnąć krótkiem streszczeniem tylko, trzebaby napisać tomy. Ale jeśli na wszystkich innych polach działalność ta stanowi wydatną część ogólnej działalności Kościoła, a obok zakonów w wielkiem dziele miłości bliźniego i służby Bożej staje do współzawodnictwa kler świecki, na polu misyjnem zakony współzawodnictwa nie mają. I słusznie. Kler świecki ma pole działania odpowiednie w normalnych, zorganizowanych warunkach kościelnego życia, tam, gdzie może rekrutować się w całości z sił miejscowych i gdzie wzrostu jego, zastosowanego do dalszych potrzeb społeczeństwa, nie krępują niezwykłe trudności i przeszkody. Na misyach jest inaczej. Rozprószenie małej liczby wiernych na ogromnych przestrzeniach wśród milionów innowierców, trudności komunikacyjne w krajach oddalonych od współczesnej cywilizacyi; prześladowania dziś jeszcze w wielu z tych krajów wybuchające nieustannie — wszystko to razem wymaga duszpasterstwa bardziej jednolitego, kierowanego i wzmacnianego wciąż nowemi siłami z zewnątrz, a tak oddanego bezwzględnie na ofiarę Bogu i ludziom, jak oddać się może umierający światu i sobie zakonnik. To też jeżeli z krajów, zostających pod juryzdykcyą Propagandy wykluczymy takie, które choć przeważnie przez innowierców zamieszkałe, misyjnemi nazwać się nie mogą we właściwem słowa znaczeniu (Anglia ze Szkocyą, Irlandyą, Kanadą, Kaplandem; Holandya, Szwecya z Norwegią; Dania, Australia z Nową Zelandyą i Tasmanią) wszędzie duszpasterstwo nad katolikami na misyach oraz rozszerzanie Ewangelii wśród niewierzących oddane jest przez Stolicę św. zgromadzeniom zakonnym, którym w ich pracy dopomagają miejscowi świeccy kapłani i siostry zakonne.

Z tego ogromnego i przejmującego podziwem obrazu potęgi i ofiary, jaki przedstawia nam misyjna działalność Kościoła i jego zakonów w całym świecie, wyjmiemy z kolei kilka rysów i postaramy się je oświetlić, nie mając oczywiście pretensyi do wyczerpywania materyi, bo to przeszłoby o wiele zakres naszego pisma. I jak słuszne zaczniemy od działalności tego zakonu, któremu Bóg pozwolił stać się szczególnem narzędziem swej łaski dla »siedzących w cieniu śmierci«, stawiąc go od lat trzystu na czele misyjnego ruchu i szczególnemi owocami uświęcając jego pracę.

I.

Nie dotykamy przeszłości: cudownych masowych nawróceń św. Franciszka Ksawerego w Indyach i Japonii, przerwanego tak nieszczęśliwie duchowego podboju Chin przez mężów tej miary, jak Ricci, Schall, Verbiest; wielkiego dzieła Unii ze Wschodem, które u nas dokonało Towarzystwo Jezusowe ze Skargą na czele, które tak samo wyłączną lub częściową jest jego zasługą przy połączeniu z Rzymem austryackich Rumunów, tureckich Ormian, Greków-Melchitów, Abissyńczyków i Koptów i innych odszczepieńców pomiędzy XVI. a XVIII. w. Nie wspominamy także o redukcyach ochrzczonych Indyan, tak szczęśliwie pomyślanych a wykonanych tak genialnie, że przez dwa wieki były niedoścignionym od czasów katakumb ideałem prawdziwie chrześcijańskiego społeczeństwa, a obecnie są stałym wzorem dla wszystkich zgromadzeń misyjnych, pracujących wśród dzikich w Ameryce i Afryce. Chodzi nam o to tylko, co Tow. Jezusowe działa na misyach w tej chwili.

Działalność ta obejmuje w Europie Szwecyę, Danię, wyspy Archipelagu, Mołdawię i Albanię. W Azyi: Syryę, i Armenię, kilka dyecezyi w Indyach, dwa apostolskie wikaryaty w Chinach. W Afryce: Algier, Egipt, Kongo, Zambezi i Madagaskar. W Oceanii Filipiny, Indye Holenderskie, Australię, wreszcie w Ameryce wszystkie kraje, z których masoneryi nie udało się znienawidzonych synów św. Ignacego wypędzić, więc Kanadę, Stany Zjednoczone z Alaską, Meksyk, Antylle, Kolumbię, Peruwię, Ekwator, Chili, Argentynę, Urugwaj, Brazylię,

Gujanę angielską. Z Paragwaju wygnał ich słynny tyran Francia, z Wenezueli inny świeższy despota, krwiożerczy Guzman Blance; tak samo z Ameryki Centralnej i z Boliwii. Zresztą niema bodaj ani jednej z tych katolickich republik, z których choć raz nie wypedzonoby w tem stuleciu Jezuitów.

Zacznijmy od Europy.

W Szwecyi od dziesiątka lat rozpoczęli Ojcowie swą działalność po półtrzecia wiekowej przerwie. Sprowadził ich tam proboszcz parafii św. Eugenii X. Bernard, za zezwoleniem wikaryusza apostolskiego, Biskupa Studacha. W tym niewielkim kościółku, będącym raczej zwykłą salą, umieli misyonarze rozwinąć tak świetną działalność, że na każde niedzielne nabożeństwo zaczęły tam cisnąć się tłumy protestantów. Ale też co święto kościół zmienia się w ogród zwrotnikowych roślin i jaśnieje czarem świateł bogatej iluminacyi, a wspaniałość liturgicznych obrzędów, wykonywanych w wielkiej asyście wyćwiczonej doskonale młodzieży szkolnej, niemniej jak i pyszne chóry, staraniem Ojców dobrane z najlepszych śpiewaków opery i protestanckich amatorów, podnoszą jeszcze bardziej świetność kościelnych uroczystości. Katolików w Sztokholmie garstka, ledwie 1300 – mają zaś oni, dzięki szczodrobliwości katolickiej królowej Józefiny i bogatych katolików we Francyi i Niemczech wielką i bogatą katedrę w południowej części miasta i kilka kaplic. Ale na nabożeństwa u św. Eugenii ledwie dwudziesta cząstka parafian uczęszcza, reszta, to protestanci, których ściąga ciekawość, zatrzymuje piękność muzyki i ceremonii, a z czasem utwierdza w nieznanej dawniej wierze katolickiej wymowne słowo kaznodziei w środku nabożeństwa.

Postępy katolicyzmu w Szwecyi były bardzo powolne od chwili, gdy pierwszych katolików sprowadził do kraju z Niemiec Gustaw III. dla podniesienia fabryk płótna i pozwolił im zbudować pierwszą kaplicę w Sztokholmie. Prawa tak były surowe, że chrzty, małżeństwa i pogrzeby katolików musiały być odbywane przez protestanckich pastorów, a duchowny katolicki spełniał te funkcye tylko pokryjomu. Jeszcze przed czterdziestu laty wikaryusza apostolskiego w Sztokholmie na katolickim cmentarzu chował pastor, a kapłan katolicki w cywilnem ubraniu po cichu tylko mógł odprawić modły nad mogiłą i nieznacznie z przyniesionej flaszeczki pokropić ją wodą święconą, zaś kilka osób, które przyjęły katolicyzm w tym czasie, wygnano z kraju, skonfiskowawszy im mienie Królowa Dezyderya, żona króla Jana Karola i jej synowa, królowa Józefina, choć katoliczki, niewiele mogły dla Kościoła w Szwecyi zrobić; owszem, z obawy przed fanatyzmem protestanckim stawały nieraz na przeszkodzie rozwojowi katolicyzmu. Nawet fundacye królowej Józefiny dla katolików noszą cechę tej przesadnej trwożliwości. Tak zakład dla wdów, choć pod kierunkiem zakonnic, ma charakter utrakwistyczny i protestancki zarząd, a kościół św. Eugenii, staraniem królowej wzniesiony, niczem na zewnątrz swego przeznaczenia nie zdradza i wygląda na dom prywatny. (C. d. n.).

Śp. ks. Antoni Halig.

Wspomnienie pośmiertne.

Autor *»Naśladowania«* w jednem miejscu swej złotej książeczki zaznacza, że ocena wartości człowieka i miara jego zasług nie od tego zależy, jak wielkich na ziemi dzieł dokonał, jak wysokie zajął w społeczeństwie stanowisko, jak długi szereg lat objęło jego życie doczesne, lecz głównie od tego, o ile się wiernym okazał łasce Boskiej i czy dość był sumienny w tem powołaniu i na tem stanowisku, na którem go Bóg postawić i mieć chciał. Wierność w małych rzeczach jest też wedle zgodnego uznania pisarzy ascetycznych najprzedniejszym warunkiem w sprawie własnego udoskonalenia i bezpieczną rękojmią zbawienia wiecznego; wszakci do niej odnoszą się słowa Pana ewangelicznego: Iżeś był wierny nad małemi, na wieloma cię postanowię. Wnijdź do wesela Pana twojego!

Ta wierność i sumienność była charakterystyczną cechą zmarłego w W. Piątek ks. Antoniego Haliga; a jak ufać się godzi, że te cnoty stały się źródłem zasług jego przed Bogiem, tak zarazem spodziewać się należy, że mogą być rzetelną podstawą do ocenienia miary i wartości nieboszczyka przed światem. Stąd niech mi wolno będzie czerpać pobudkę do skreślenia krótkiego bodaj wspomnienia o tym cichym pracowniku w winnicy Pańskiej, o skromnym duszpasterzu małomiasteczkowym. Zmarły śp. ks. Antoni był mi nadto od lat seminaryjnych druhem serdecznym, później i przyjacielem szczerym a stąd żywię otuchę, że nikt z czytelników nie zechce poczytać za hołd zbyteczny, iż u świeżej mogiły nieboszczyka złożyć pragnę drobną wiązankę wspomnień w dowód pamięci koleżeńskiej, jako dług miłości przyjacielskiej Dodam jeszcze, że skoro liczne pisma fachowe uważają sobie za ścisły obowiązek pomieszczać nekrologi po zmarłych czytelnikach czy współpracownikach, chociażby ich nazwiska nie należały koniecznie do rozgłośnych i wielce zasłużonych, a tem mniej miały pretensyę do tworzenia znamiennego wzoru, to *Gazecie kościelnej* nie wypada chyba pozostać za niemi w tyle, więc choćby tylko dla samego statystycznego zaregestrowania wypadków zgonu w rodzinie duchownej zapiski takie podawać się godzi. A może kiedyś w przyszłości z dzisiejszych pism kościelnych dowiedzieć się ktoś zechce nieco o pietyzmie i pamięci żyjących dla zmarłych kolegów i o wzajemnej łączności duchownych nawet po za grób sięgającej

Zmarły śp. ks. Antoni pochodził z rodziny wieśniaczej i ciężko musiał w młodości pracować, nim się o własnych przeważnie siłach, dawaniem korepetycyi i przepisywaniem manuskryptów, przebić zdołał przez gimnazyum. Z tego okresu życia, dla innych kolegów wesołego i promiennego, pozostało mu na całe życie wielkie zamiłowanie pracy i głębokie poczucie obowiązków. Wyniósł z niego zrozumienie rządów Boskiej Opatrzności, która przeznaczyła go snać już w zaraniu życia na twarde koleje i ciężkie przejścia; więc nigdy później na krzyże nie narzekał, owszem lubował się w nich widocznie i chlubił nimi po chrześcijańsku.

Do seminaryum klerykalnego wszedł już w dojrzalszym wieku po ukończeniu gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego, z podwójną maturą: gimnazyalną i nauczycielską. To skłanianie się wczesne do zawodu nauczycielskiego, wówczas jedynie brakiem utrzymania materyalnego, z konieczności tylko i sztucznie wytworzone, objawiło się u zmarłego trwałem jakby piętnem, szczególniejszem przywiązaniem do szkolnych spraw i zajęć. A odznaczał się niem nietylko w pierwszych latach kapłaństwa, owszem był mu wiernym do zgonu życia. Żadnej on nigdy godziny szkolnej nie opuścił dobrowolnie, nawet minut kilka z przypadającej na uczenie katechizmu godziny urwać sobie nigdy nie pozwolił: w sprawie nauczania religii był zawsze i wszędzie skrupulatnym. Opowiadał mi miejscowy kierownik szkoły, że na tydzień jeszcze, nim go rozwijająca się gwałtownie choroba powaliła na łoże, z którego już nie miał powstać, trzeba go było przemocą powstrzymywać, by się trudami głośnego nauczania szkolnego i zadusznem powietrzem izby szkolnej wprost nie dobijał.

Starszy od nas kolegów wiekiem rychło też wyprzedził nas śp. ks Antoni w seminaryum postępem w cnotach. Żaden przepis statutów domowych nie był dla niego drobiazgowym, żadne ćwiczenie małoznacznem. Wszystko, co należało do zakresu udoskonalenia duszy, brał zawsze poważnie, ściśle, seryo; wykonywał sumiennie a dokładnie. W czem mu nie dopisały talenta wrodzone, to uzupełniał wielką pilnością. Z porządku alfabetycznego odbywałem z nim zwykle razem przeróżne asysty obowiązkowe; wtedy już imponował mi wielce dokładną znajomością wszelkich rubryk liturgicznych a w dalszem też życiu nie wielu spotkałem konfratrów, którzyby pod tym względem mogli mu dorównać. Żywo pamiętam, z jakim zapałem wnikał nieboszczyk w rozdziały niewielkiej książki p. t *Homo Dei*, która się właśnie wówczas ukazała w druku. Dobry psycholog byłby był już wtedy niewątpliwie odgadł, że kleryk, który z takim entuzyazmem umiał wchłaniać w sie-

bie każde nieledwie słowo tego posłania do kapłanów, potrafi też kiedyś wznieść się do nakreślonego tam ideału gorliwości i poświęcenia apostolskiego.

Sp. ks. Antoni, wedle mego nabytego z czasem przekonania, prawie że wiernie urzeczywistnił go na sobie w całym zawodzie kapłańskim. Czyto jako wikaryusz w pierwszych 10 latach kapłaństwa w kilku kolejno parafiach na Podolu, czyteż jako ubożuchny proboszcz przez dalszych lat 11 w Bursztynie, on zawsze i wszędzie gorliwym był pracownikiem, wiernym sprawcą winnicy Pańskiej, sumiennym włodarzem ewangelicznym, żarliwym głosicielem słowa Bożego. Zdumiałem, przeglądając i porządkując po jego śmierci pozostałe książki i papiery, ile on kazań i katechizacyi spisał za życia, jako przygotowanie do ambony. Walcząc z trudnościami wysłowienia, każdą naukę całą wprzód ułożył, a czynił to bez przerwy aż do zgonu, jak o tem z dat umieszczonych na marginesie łatwo mogłem się przekonać. W szczególności rozwinął swe przymioty na stanowisku plebana bursztyńskiego; tu dopiero w całej pełni okazał, jak był dobrym i troskliwym pasterzem, jak wzorowym kapłanem. *Dilexi decorem domus Tuae* , mógł śmiało powtórzyć za Psalmistą Pańskim. Dbając zaś o ozdobę świątyni Pańskiej, przedziwnie cicho a skutecznie umiał ją w czyn wprowadzać. Bez zwoływania konkurencyi, bez reklamowania po gazetach, bez rozgłosu lub uprzykrzania się parafianom, potrafił w kilku latach, jedynie z dobrowolnych składek centowych biednego ludu, odświeżyć miejscowy kościółek na zewnątrz, oporządzić a nawet przyozdobić cmentarz kościelny, pomalować cały kościół wewnątrz, postawić dwa nowe ołtarze, a w trzecim umieścić nowy obraz dobrego pędzla, dać nową posadzkę w presbiteryum i zaopatrzyć zakrystyę w nowe przybory i sprzęty liturgiczne. Skromny w potrzebach własnych, przestający zazwyczaj na małem, najchętniej przebywający w murach swej plebanii, pełen zaparcia dla siebie ale równocześnie pełen poświęcenia, gdzie chodziło o chwałę Bożą, on się, można śmiało powiedzieć, palił wciąż ofiarą na rzecz poruczonego sobie kościoła i skromnej swej parafii, i niejeden zapewne grosz z nędznych jego dochodów plebańskich spoczął w skarbonie wydatków kościelnych. Jeszcze w ostatnim roku życia w drodze składek dobrowolnych zebrał zawczasu i zostawił wcale pokaźną kwotę, aby służyć mogła na pokrycie udziału jednej z najuboższych wiosek jego parafii na rzecz kościoła macierzystego, wobec nieuniknionych w najbliższej już przyszłości wydatków konkurencyjnych.

To też lud cały, ten lud, który pozorami błyszczącymi chwilowo, choć świetnie, olśnić się nieda, lecz w głąb rzeczy sięga i sercem odczuje oddanego sobie pasterza, przepadał za nim, słuchał go i poważał niezwykle. On też nawzajem przylgnął do niego tak bardzo, że chociaż odczuwał już dobrze, jak z upadkiem sił potrzebaby mu i pomocy w posłudze pasterskiej i większej wygody, choćby dla ochrony szwankującego zdrowia, on przecież nie miał serca porzucić tego ludu, o lepszą prebendę ubiegać się nie chciał, pozostał na stanowisku aż do końca, legł wśród parafian swoich na cmentarzu miejscowym, na którym za pamięci ludzkiej żaden jeszcze z pasterzy tamtejszych nie spoczął. Byłato w całem słowa znaczeniu *anima candida*, jak dowiedziawszy się o jego zgonie orzekł JWX. Biskup, znający go jeszcze od czasów pobytu w seminaryum. Dusza to zaiste czysta, prosta, otwarta, szczera. Prawdomowny i prostoduszny zawsze, w sztuce podobania się ludziom i wczesnego zabiegania o lepsze prebendy wprawy on nie miał żadnej.

Posiadał natomiast, co zawsze podziwiałem w cichości, silny a nieugięty charakter kapłański. Górne o nim pojęcie, wyniesione z murów seminaryjnych, strzegło go przy pomocy łaski Boskiej od tego, co w stanie zwłaszcza kapłańskim jest poziome, co płaskie i śliskie. W nim znajdował ochotę do pracy nawet niewdzięcznej, w nim była jego tarcza i obrona w przeciwnościach, z niego czerpał siły do walki. Bo i ta go nie minęła. Przeciwnik tak wygodnego jeszcze ciągle oportunizmu, co to w daremnem usiłowaniu pragnie pozory z rzeczywistością, fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić, czujny stróż moralności w swej parafii, on z głębokiego poczucia obowiązków duszpasterskich surowo karcił i tępił wszelkie objawy zgorszenia, trzymając się wezwania Apostoła: n a l e g a j w c z a s, n i e w c z a s, k a r ć, p r o ś, ł a j... Naraził się tem pseudo-katolikom miejscowym, którzy go nawet przed laty kilku do sądu zaskarżyli. Przeniósł więc na sobie, jak wielu gorliwych kapłanów, niechęć, prześladowanie, nawet oszczerstwa. Ale przejścia te, choć przykre, bolesne nawet, nie złamały go przecież; nie zachwiał się, nie cofnął z drogi, która wedle jego głębokiego przekonania była nieodzowną dla dobra parafian. Wiele osób, nawet duchownych, nazywało to przesadą, zbytkiem gorliwości,ba nawet brakiem roztropności! Jak gdyby roztropność musiała koniecznie identyfikować się z połowicznością, układnością form czy giętkością sumienia? Zmarły jednak połowicznym nigdy nie był i być nie umiał; zwady nie szukał, drobnostek nie śrubował sztucznie do znaczenia występku, cichych zdarzeń nie rozgłaszał, ale jawnych wykroczeń, zgorszeń zwłaszcza, płazem puścić nie chciał, obojętnym na nie być nie umiał. To też doczekał się tej satysfakcyi, że oskarżyciele sprawę przegrali, a nawet zawstydzeni jej przebiegiem przeprosili swego proboszcza. Myślę, że lepszą jeszcze satysfakcyę otrzymał na sądzie Bożym, gdy zdając rachunek z życia i pracy kapłańskiej powtórzyć mógł o sobie za Apostołem: D o b r e m p o t y k a n i e m p o t y k a ł e m s i ę, z a w o d u d o k o n a ł e m...

Najdostojniejszy Arcypasterz, darząc go swem uznaniem i zaufaniem, powierzył mu przed kilku laty urząd dziekana konkolnickiego. I ten urząd, jak każdy duszpasterski, pełnił ściśle i sumiennie, wedle swej najlepszej wiedzy i woli. Najętym wózkiem, bo nader szczupłe dochody parafialne nie pozwalały na sprawienie własnego zaprzęgu, tłókł się nieraz wśród zimna i deszczu, aby terminu nie uchybić, do miejscowości mil kilka odległych. Wróciwszy z takich dalekich wycieczek, coraz częściej już zapadał na zdrowiu.

Od dwu lat rozwinęła się była u niego widocznie choroba piersiowa. Wytężająca praca bez pomocnika, przykre przejście miejscowe, zimne i wilgotne pomieszkanie, złożyły się łącznie na jej rozwój i prawie gwałtowny przebieg. Brak środków nie pozwalał myśleć o leczeniu skuteczniejszem, o jakimś wyjeździe do cieplejszego klimatu. Nie poddawał się jednak długo, łudził się nadzieją wyjazdu i wyzdrowienia zupełnego; takie wrażenie wyniosłem, gdy go na kilkanaście dni przed śmiercią odwiedziłem. Właściwie chorował tylko przez marzec. Lecz i w tym czasie wydzierał się jeszcze chorobie Uzyskawszy pozwolenie odprawiania Mszy św. w pokoju, jeszcze kilka razy korzystał z niego. W jego zapiskach mszalnych znalazłem, że jeszcze dn. 20. marca odprawił Mszę św. fundacyjną, która właśnie na ten czas przypadała. W pięć dni później, tj. w święto Matki Boskiej, poczuł się bardzo chorym; zrozumiał, że niema nadziei wyjścia. Zaraz też sporządził testament, którym ruchomości swe rozdzielił między brata, służbę i ubogich, a część pewną przeznaczył na rzecz miejscowej plebanii. Z pozostałych oszczędności polecił odprawić 100 Mszy św. za swą duszę, tę prośbę powtórzył kilka razy; pochować się kazał w 4 prostych deskach. Co ciekawsze, że zapowiedział z góry następstwo dalszych wypadków: »w W. Środę wyspowiadam się, w W. Czwartek przyjmę Komunię św., w W. Piątek umrę, a na Wielkanoc mnie pochowacie«. Tak się też stało. W dniu pamiątkowym śmierci Zbawcy świata, a nawet tejże samej godziny, zasnął śp. ks. Antoni, w Panu w dniu zaś Zmartwychwstania Pańskiego złożyliśmy zwłoki jego cielesne do grobu, aby wsiane jakby ziarno na rolę Bożą doczekały się zmartwychwstania w chwale.

Niechże Ten, k t ó r y j e s t z m a r t w y c h w s t a n i e m i ż y w o t e m i który zapewnił: k t o w i e r z y w e m n i e, c h o c i a ż b y u m a r ł, ż y ć b ę d z i e, da tymczasem duszy jego, przed chwilą zmartwychwstania, żywot w pokoju wiecznym, gdzieby mu światłość wiekuista zawsze świeciła! *Christus Deus refrigeret animam ejus.*

Mimo przeszkód, nieodłącznych od Niedzieli Wielkanocnej, stanęło u trumny zmarłego 15 kapłanów, 7 ruskich a 8 łacińskich, z okolic nawet kilka mil odległych, aby zmar-

łemu koledze oddać ostatnią posługę ziemską. Potężne zastępy ludu polskiego i ruskiego towarzyszyły pochodowi pogrzebowemu, bractwo kościelne poniosło na barkach trumnę z kościoła na cmentarz, cała rodzina kolatorów postępowała za nią pieszo.

Parafianie bursztyńscy zbierają podobno składkę na postawienie pomnika na grobie śp. ks. Haliga. Jeśli ten zamiar dojdzie do skutku, sądzę, że najstosowniejszy napis, streszczający wymownie całą pracę kapłańską zmarłego, da się krótko ująć w słowa: *Zelus domus Tuae comedit me.*

X. Jougan.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Od 20. stycznia do 5. kwietnia b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża:

Jego Excelencya Najprzew. Ksiądz Arcybiskup Isakowicz Izaak 5 zł. 5 ct., Drzewicki Szczepan 6 zł. 5 ct., Bąkowski Wincenty 21 zł. 68 ct., Mikrut Leopold 6 zł., Slisz Andrzej 11 zł. 10 ct., Data Józef 16 zł., Turczański Jan 6 zł., Zaremba Hipolit 11 zł. 5 ct., Wrana Władysław 6 zł., Tyll Józef 26 zł., Kiełbiński Kasper 11 zł., Moczarowski Leonard 5 zł. 75 ct., Sołtysik Wojciech 11 zł. 2 ct., Gryziecki Józef 6 zł., Bukała Ludwig 6 zł. 5 ct., Łętkowski Antoni 6 zł. 5 ct., Wilczkiewicz Antoni 6 zł. 10 ct., Szamota Maryan 11 zł., Sokołowski Stanisław 6 zł. 5 ct., Dr. Smoczyński Wincenty 6 zł. 5 ct., Głębocki Jan 5 zł., Michalik Jan 11 zł. 5 ct., Juszczak Stanisław 10 zł. 56 ct., Chmielowski Feliks 6 zł., Bauer Roman 8 zł., Sztafa Ignacy 8 zł., Kulczycki Franciszek 6 zł. 5 ct., Hanusiak Stanisław 12 zł. 50 ct., Zachara Jan 6 zł. 5 ct., Dukiet Michał 6 zł., Podraza Marcin 11 zł. 20 ct., Jaskułka Andrzej 11 zł. 5 ct., Bieńkiewicz Szymon 11 zł., Fischer Karol 6 zł., Ziemiański Błażej 6 zł., Golczewski Jan 6 zł. 5 ct., Pyzik Ignacy 6 zł., Moszyński Teofil 5 zł., Dr. Lenkiewicz Zygmunt 26 zł., Dr. Jaszowski Błażej 21 zł., Wojtalik Walenty 6 zł., Zjawin Józef 6 zł. 5 ct., Wilczewski Franciszek 6 zł. 43 ct., Sienkiewicz Józef 6 zł., Chmurowicz Józef 11 zł. 5 ct., Jankiel Józef 11 zł. 5 ct., Pelc Józef 6 zł. 40 ct., Ścisłowski Józef 6 zł., Szlęzak Jan 6 zł. 5 ct., Borczyk Jan 6 zł. 5 ct., Sztafa Ignacy 3 zł. 5 ct., Jurkiewicz Józef 6 zł., Ochmański Antoni 6 zł. 5 ct., Kaczmarczyk Józef 6 zł. 5 ct., Puzon Jan 11 zł., Amelikowski Władysław 21 zł. 3 ct., Swadowski Ludwik 6 zł. 5 ct., Hordyński Hieronim 13 zł. 5 ct., Stoch Jan 11 zł. 5 ct., Skorny Tadeusz 6 zł., Kwieciński Zygmunt 6 zł., Płaziak Aleksander 6 zł., Gurawski Jan 6 zł., Gryziecki Władysław 5 zł. 60 ct., Knendich Rajmund 6 zł., Piskorski Piotr 11 zł. 5 ct., Juszczak Stanisław 10 zł. 38 ct., Iwanicki Władysław 12 zł., Lechicki Stanisław 6 zł., 5 ct.

Sprawozdanie drukowane za r. 1898 rozesłano wszystkim członkom. Gdyby kto nie otrzymał, raczy się zgłosić do zarządu.

Zmarł ks. Halig Antoni, dziekan konkolnicki a proboszcz w Bursztynie. Duszę jego polecamy modłom Współbraci.

Od Wydziału centr. Towarzystwa kapłanów.
ul. Skarbkowska 5.

Na Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie deklarował udziały od 16. lutego do 5. kwietnia b. r.

a) jako członkowie dożywotni P. T. księża: Pawłowski Zygmunt, Szamota Maryan, Hentschel Adam.

b) jako członkowie zwyczajni P. T. księża: Korczyński Jan, Sienkiewicz Józef, Widajewicz Adam, Surmacz Paweł, Kulczycki Franciszek, Bąkowski Wincenty, Weredyński Piotr, Kułakowski Wojciech, Dobrowolski Aleksander, Piątkowski Marceli, Kałuski Wincenty, Skalski Antoni, Janor Błażej, Misyonarze w Witkowie, Seńków Edward, Martini Mikołaj, Przyborowski Karol, Borkowski Karol, Schultz Wojciech, Nowicki Leon, Pelc Józef, Zaremba Wawrzyniec, Dąbrowski Jan, Hopek Stanisław, Czyżewski Wincenty, Niestenberger Edward, Wiśniewski Antoni, Swoboda Klemens, Lewicki Julian, Kubasek Jan, Mościcki Jan, Szymonowicz Zygmunt, Sebesteny Antoni, Kolankiewicz Maurycy, Bartz Władysław, Juszczakiewicz Tomasz, Zoles Andrzej, Morosiewicz Karol, Michałowski Kazimierz, Wolf Józef, Szuber Jan, Pankiewicz Andrzej, Horeczy Tomasz, Juszczak Stanisław, Podraza Marcin, Zakrzewski Wacław, Trembecki Karol, Sokołowski Stanisław, Kordecki Michał, Cisło Aleksander, Delecki Jan, Jachimowski Władysław, Nowobielski Jakób, Mroczyński Wincenty, Bilski Wiktor, Kamiński Julian, Sanojca Józef, Bodarski Jan, Kawecki Marcin, Petyniak Adam, Bilik Piotr i Smoliński Antoni.

Nadto Księża Kubisztal Ignacy i Sigmund Adolf złożyli jednorazowe datki. Razem przystąpiło dotychczas w charakterze założycieli 15, członków dożywotnich 35, zwyczajnych 139. Przy tej sposobności komitet dla budowy Sanatoryum prosi uprzejmie P. T. Konfratrów o dalsze deklaracye i zwrot listy wpisowej z reszty (11) dekanatów, a zarazem o łaskawe przesyłki kwot deklarowanych.

Od komitetu dla budowy Sanatoryum.
Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zmarł ks. Antoni Halig, dziekan konkolnicki, proboszcz w Bursztynie w 50 roku życia a 21 lat kapłaństwa. R. in p.

Dyecezya przemyska.

Przeznaczeni: ks. Jan Jakubowski, deficyent na posadę wikarego do Pantalowic, ks. Klemens Kochmański, deficyent, do Kurzyny, ks. Franciszek Bielawski pozostaje nadal na dotychczasowej posadzie w Grębowie.

Zmarł: ks. Marceli Żabicki, jubilat, prałat Jego Świątobliwości i proboszcz w Gorlicach 77 roku życia, a 53 kapłaństwa R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Adam Frączkiewicz, wicerektor seminaryum duchownego.

Przeniesieni: ks. Józef Sikorski z filii w Pogorskiej-woli na filię do Kamionki-małej, ks. Michał Leżoń ze Strzelec-wielkich na filię do Pogorskiej-woli, ks. Franciszek Borowiecki ze Słopnic królewskich do Żwiernika, ks Wojciech Ścisło z Żwiernika do Barcic, ks. Jan Hołda aplikowany do Strzelec-wielkich.

Zwolniony od obowiązków dla poratowania zdrowia ks. Michał Cieślik.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.